

**Temat 2. Dokonaj interpretacji porównawczej podanych tekstów. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 300 słów.**

Bruno Schulz  
*Genialna epoka*

Zwykle fakty uszeregowane są w czasie, nanizane na jego ciąg jak na nitkę. Tam mają [...] swoje konsekwencje, które tłoczą się ciasno, następują sobie na pięty bez przerwy i bez luki. Ma to swoje znaczenie i dla narracji, której duszą jest ciągłość i sukcesja.

Cóż jednak zrobić ze zdarzeniami, które nie mają swego własnego miejsca w czasie, ze zdarzeniami, które przyszły za późno, gdy już cały czas był rozdany, rozdzielony, rozebrany, i teraz zostały niejako na lodzie, nie zaszeregowane, zawieszona w powietrzu, bezdomne i błędne?

Czyżby czas był za ciasny dla wszystkich zdarzeń! Czy może się zdarzyć, aby już wszystkie miejsca w czasie były wyprzedane? Zatraskani, biegnijmy wzdłuż tego całego pociągu zdarzeń, przygotowując się już do jazdy. [...]

Czy czytelnik słyszał coś o równoległych pasmach czasu w czasie dwutorowym? Tak, istnieją takie boczne odnogi czasu, trochę nielegalne co prawda i problematyczne, ale gdy się wiezie taką kontrabandę jak my, takie nadliczbowe zdarzenie nie do zaszeregowania – nie można być zanadto wybrednym. Spróbujmy tedy odgałęzić w którymś punkcie historii taką boczną odnogę, ślepy tor, ażeby zapchnąć nań te nielegalne dzieje. Tylko bez obawy. Stanie się to niepostrzeżenie, czytelnik nie dozna żadnego wstrząsu. Kto wie – może, gdy o tym mówimy, już nieczysta manipulacja jest poza nami i jedziemy już ślepym torem.

Bruno Schulz, *Genialna epoka*, [w:] tenże, *Sklepy cynamonowe. Sanatorium pod Klepsydrą*,  
Kraków–Wrocław 1957.

Tadeusz Konwicki  
*Bohiń*

A ja przedzieram się przez zaułki czasu, przez drętwość wyobraźni, przez moją własną rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki, Heleny Konwickiej, starzejącej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami. [...]

A może ścigam ją przez obszary przeczuć, przez jeziora tęsknot, przez gęste mgły niepewności. Dlaczego teraz, kiedy przeżyłem wszystkich moich bliskich, kiedy jestem najstarszy i kiedy nie mogę doczekać się mojej godziny, mojego terminu, dlaczego ścigam cień, widmo, marę młodej kobiety biegnącej przez banalną sierpniową łąkę ku banalnemu białemu dworowi, przy którym trzyma wartę modrzew zamieniający się powoli w złotą pochodnię. [...]

A po drodze zobaczyłem innych wędrowców, co tak jak ja wracają w głąb historii, w płytką niszę osiemnastego i dziewiętnastego wieku, żeby otruć się straszną prawdą albo znaleźć pełne ckliwości fałszywe pocieszenie. Ale ja nie szukam pocieszenia i nie potrzebna mi jest prawda, bo ja ją sam tworzę. Lepszą czy gorszą, mniej czy bardziej wiarygodną, ja ją sam układam z zapamiętań, z wyobraźni i z jakichś tęsknot oraz przeczuć, żeby zostawić za sobą i po sobie nagrobek, mały pomniczek z polnego kamienia, który rozsypie się w proch pewnej jesieni albo wiosny i zniknie na zawsze jak mogiła mego ojca, ale ja kuję ten kamień, rzeżam w nim litery i znaki, przytykam usta i w tę martwość usiłuję tchnąć ducha, co mógłby być nieśmiertelny, ale przecież jest śmiertelny, tylko śmiertelny. Gdzież jest moja babka, [...] Helena Konwicka, która razem ze mną przeżyje swoją miłość i razem ze mną któregoś dnia umrze.